

Żądza pieniądza

- Inspiracji do tej inscenizacji poszukiwałem oczywiście w kinie. Znalazłem ją bez problemu - w filmie „Wilk z Wall Street” Martina Scorsese - mówi Filip Bajon.

JAKUB PANEK

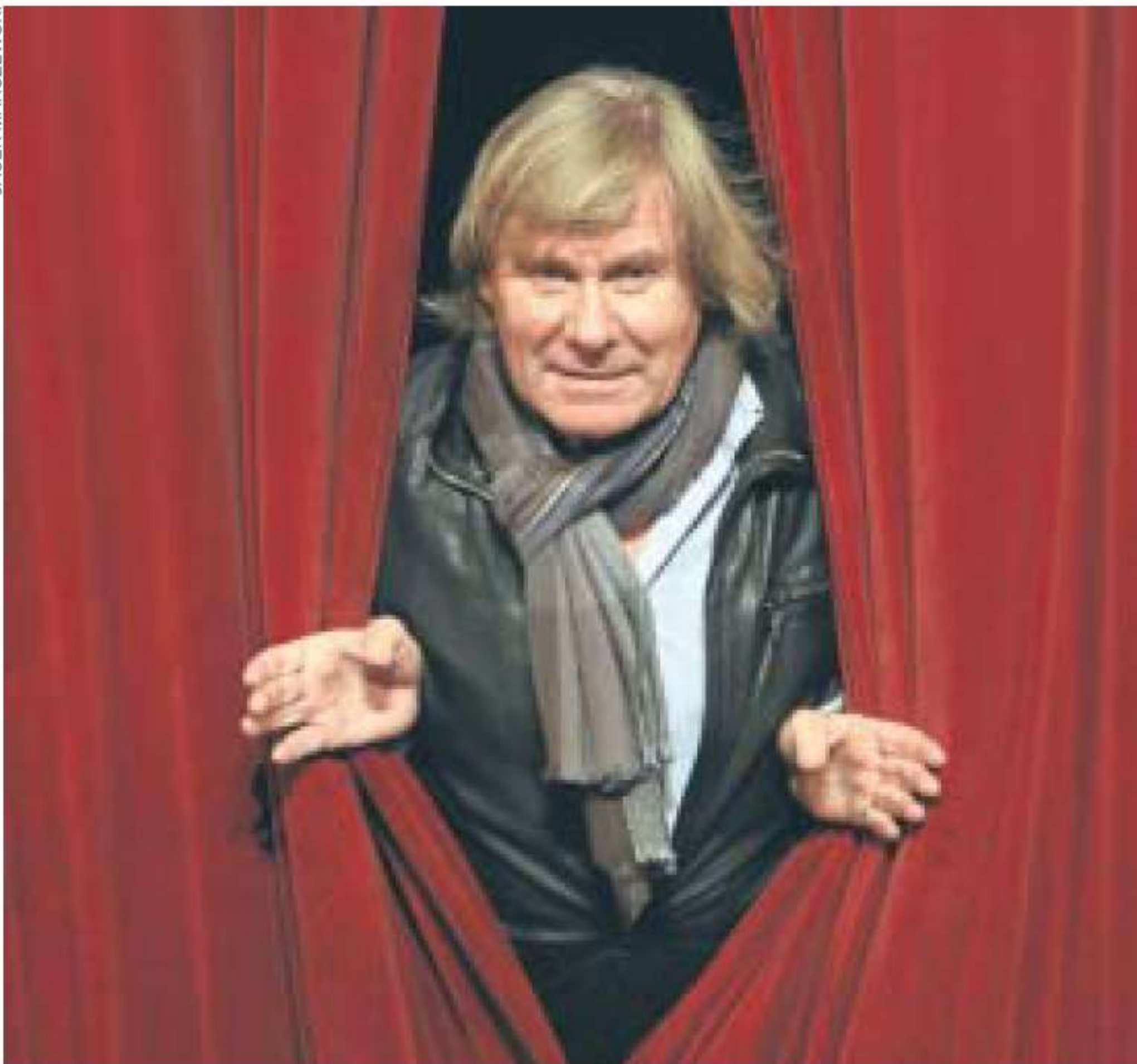
Premiera komedii „Dożywocie” Aleksandra Fredry miała miejsce w 1835 roku. Od tego czasu doczekała się wielu wspaniałych inscenizacji. Na afisz Teatru Polskiego ta sztuka opowiadająca o pogoni za pieniędzmi wraca po 20 latach w reżyserii Filipa Bajona. Premiera 29 stycznia.

ROZMOWA Z
FILIPEM BAJONEM
reżyserem

JAKUB PANEK: „Dożywociem” Fredry w Teatrze Polskim wraca pan po długiej przerwie do reżyserii teatralnej. Zatręsknił pan za teatrem?

FILIP BAJON: Faktycznie, ta przerwa była długa. Ostatnio - w 2004 roku - pracowałem nad „Tangiem” Mrożka w Teatrze Śląskim w Katowicach. Czy zatręskniłem? Pracę w teatrze traktuję jako autoterapię i zawsze ciekawe doświadczenie. Tutaj trzeba naprawdę ciężko pracować nad tekstem, zaakceptować relację aktor - reżyser z dominantą tego pierwszego. Dlatego ucieszyłem się, gdy zadzwonił do mnie Andrzej Seweryn, dyrektor Teatru Polskiego, i zaproponował mi przygotowanie „Dożywocia” dla jego sceny. Znam ten tekst bardzo dobrze, widziałem jego wersję sceniczną z Ta-

JACEK MARCZEWSKI



Filip Bajon podczas próby spektaklu „Dożywocie” Aleksandra Fredry

deuszem Łomnickim i postanowiłem, że to zrobię. Przeczytałem sobie tekst ponownie, bo chciałem sprawdzić, czy porwie mnie na nowo. I absolutnie zostałem porwany. Fredro stworzył antykapitalistyczny, przenikliwy i jednorodny obraz dzisiejszego świata. Gdzie wszystko podporządkowane jest pieniądзом.

Na plakacie do spektaklu część aktorów ubrana jest w stroje z epoki, a część wygląda, jakby wróciła z giełdy. Chce pan połączyć czasy Fredry z dzisiejszymi?

- Myśląc o „Dożywociu”, szukałem inspiracji w kinie. I bardzo szybko ją znalazłem - w filmie Martina Scorsese „Wilk z Wall Street” z Leonardem DiCaprio. Zdaję sobie sprawę, że trudno jest pokazać w teatrze pieniądze, ale nie banknoty czy monety, bo to byłby banal, tylko te, które robią dzisiaj świat. I postanowiłem, że trzeba na scenie stworzyć coś na pograniczu kasyna, banku, giełdy. Stąd widzowie zobaczą kolaż świata

Fredry z okrutnym światem finansjery. Nie tylko w prezentowanym tekście, ale także w kostiumach, bo część obsady będzie grała we współczesnych, a część w strojach z epoki. Podobnie ze scenografią - będziemy mieli na scenie i współczesną giełdę, i zajazd z 1835 roku.

Przed „Ślubami panieńskimi”, których kinową wersję oglądaliśmy w 2010 roku, powiedział pan „Wyborczej”, że „Fredro wybaczyłby dekonstrukcję swojego tekstu”. Czy tym razem hrabia powinien panu wybaczyć drugi raz?

- Mam nadzieję, bo dekonstrukcja będzie. A propos jej przypomina mi się historia sprzed wielu lat. Kiedy reżyserowałem tekst „Stara kobieta wysiaduje” Tadeusza Różewicza, dokonałem dekonstrukcji jego utworu, wiedząc, jakim purystycznym pisarzem jest Tadeusz. Przetawiałem kolejność aktów, dodałem pewne elementy z własnej poezji. I kiedy całość była gotowa, to się okazało, że w ca-

łej masie krytyki to właśnie Różewicz mnie bronił. Podkreślił - człowiek, który bardzo niechętnie godził się w ogóle na wystawianie swoich sztuk.

Wracając do pojęcia dekonstrukcji, to ona jest czyniona po coś. Nie z powodu wyłącznie czyjegoś widzimisie. Ona jest po to, żeby sztukę sprawniej opowiedzieć, dojść do jej współczesnych akcentów, mieć możliwość pewnego skrótu i odwołania do emocji widza. Nie wyobrażam sobie dekonstrukcji dla dekonstrukcji. **Zawsze podkreśla pan, że lubi mieć swobodę twórczą. Miał ją pan, kompletując obsadę do „Dożywocia”?**

- Absolutnie tak. Zrobiłem casting, który poprzedziło pytanie do dyrektora, czy mogę do obsady poszukać także kogoś spoza pracowników Polskiego. Dostałem na to zgodę, ale podczas poszukiwań wewnątrz teatru udało mi się zebrać naprawdę świetny zespół. **Aktorzy grający Łatkę, głównego bohatera tej sztuki, przechodzą do historii. Tak było w przypadku prawie wszystkich dotychczasowych odtwórców tej roli. Postawił pan na Jarosława Gajewskiego. Dlaczego?**

- Znam go bardzo długo. To jest aktor fredrowski, on działa formą. Buduje postać momentami nawet poza psychologią. A Łatka to postać niezwykle psychologiczna. On jest szefem dzielnicy, ma dużą władzę, wszyscy się go boją. Gdyby Łatkę chciało umieścić w dzisiejszych czasach, to byłby to poważny inwestor, gracz giełdowy, trudny w negocjacjach, stosujący różne chwyt marketingowe, żeby osiągnąć cel, bezwzględny, patrzący na świat przez pryzmat wyłącznie pieniędzy. Ta postać jest niezwykle wiarygodnie napisana. Dlatego też ją rozumiem Fredrę, a niektórych romantyków w ogóle. ●